

Restauracje, puby, taksówki, wycieczki... tylko dla pań

Mężczyznom wstęp wzbroniony

DZIENNIK POLSKI

Nr 132 (8. VI.). Cena 1,60 zł

Od kilku miesięcy działa pierwsza w kraju Partia Kobiet. Mężczyzn przyjmuje, choć – być może – głównie dla rozrywki. Przybywa jednak miejsc i usług adresowanych tylko do pań: kawiarnie, siłownie, wakacyjne podróże i szkoły nauki jazdy. Mężczyzn nikt tam nie zaprasza lub wręcz nie wpuszcza.

Dla niektórych firm to intratny marketingowy chwyt, bo coraz więcej dam ma zasobne konta bankowe i karty kredytowe. Nic dziwnego, że nie chcą pozostawać w cieniu mężczyźni, zwłaszcza że mają nieco inne potrzeby i zainteresowania. Towarzystwo płci brzydkiej często nie jest niezbędne albo nawet bywa niepożądane. Np. w czasie wizyty u fryzjera lub nauki radzenia sobie za kierownicą.

Miło też nie narażać się na nieprzyjemne zaczepki. Nic dziwnego, że płęć piękna docenia pomysły przygotowane specjalnie dla niej. Jak tzw. bezpieczne taksówki, działające już w kilku miastach. Choć akurat w Krakowie, dzwoniąc do korporacji, która w innych rejonach kraju je oferuje, usłyszeliśmy niebywałe zdziwienie w głosie przyjmującej zamówienia pani: „Bezpieczne taksówki? Pierwsze słyszę...”.

A pan tu po co?

Są już lokale tylko dla pań. To bynajmniej nie znaczy, że dla lesbijek lub radykalnych feministek. W Częstochowie świetnie sobie radzi kawiarnia „Babie Lato”. Panowie wejdą tam z damą swego serca lub znajomą, jeśli założą kolorową perukę – np. taką z marchewkowymi warkoczami. Na podobnych zasadach w Bydgoszczy działa restauracja „Trzy Światy”.

Mężczyznom czasem taki ekskluzywny biznes się nie podoba. Pan, który odmówił włożenia peruki, nie został kiedyś obsłużony, ale gdy oficjalnie poskarżył się w sądzie na dyskryminację – przegrał. Nie skorzysta więc np. z pośrednictwa w szukaniu pracy, bo i takie usługi oferuje „Babie Lato”. Na małą zresztą skalę – w kawiarni jest po prostu zeszyt, gdzie klientki mogą wpisywać różne oferty. Jak się dowiedzieliśmy, zeszytowe pośrednictwo działa dość skutecznie.

Specjaliści od motoryzacji też dostrzegali kobiety. Nie tylko projektują

małe, zwrotne auta. Baba za kierownicą nie straszy już dealerów. Chęć, by takich klientek było jak najwięcej.

Działają także damskie szkoły jazdy – instruktorkami są tam miłe i cierplive kobiety. Takie firmy powstały już na Śląsku, w Warszawie, w Toruniu i Wielkopolsce (ich klientami – co warto podkreślić – są nie tylko panie). Może także piosenkarka Doda, która właśnie oblała egzamin na prawo jazdy, powinna z takich usług skorzystać? Choćby w Gliwicach, gdzie Małgorzata Mandryk, właścicielka Babskiej Szkoły Prawa Jazdy, od lat oferuje fachową pomoc. Klientek nie brakuje. Klientów też nie.



Rys. Marek Klukiewicz

Mężczyźni, jak się okazuje, nie są niezbędni nawet do rozrywki. Kobiety coraz częściej samotnie lub w damskim gronie wyjeżdżają na wakacje.

Sopockie Safari Travel organizuje wyjazdy do Afryki dla pań aktywnych. Jeśli trzeba, nawet za – bagatela – kilka tysięcy dolarów. Właścicielka tego biura oferuje aktywny wypoczynek i spore wyzwania: splay tratwą, nurkowanie, łapanie czegoś na własny obiad nad jeziorem.

Oczywiście nie jest to jedyne biuro, które takie wyjazdy proponuje. Jak czytamy w internecie, o względy dam zabiega też np. „luksusowy i elitarny” Klub Turystyki Kobiecej Lektyka. Oferuje nie tylko wyjazdy dla zdrowia i urody, ale także rejsy po norweskich fiordach czy podróż do Japonii. Ma nawet specjalne propozycje dla senierek.

Z pewnością trafi do klientek, które nie martwią się o zasobność swych portfeli. Biuro nie gardzi zresztą także portfelami męskimi, oferując choćby

„pakiety miodowe”. Parom mieszanym, rzecz jasna.

Przybywa przeznaczonych wyłącznie dla kobiet siłowni i klubów fitness. Mogą tam ćwiczyć, nie narażając się na zaczepki i krytykę „supermenów”. Nie myślą też, czy makijaż im się nie rozmazał, kiedy pot zalewa oczy... No i nie muszą rywalizować z silniejszymi od siebie. A to czasem budzi niezdrowe emocje zamiast planowanego wypoczynku po pracy.

Potrzeby pań dostrzegają też właściciele Multikina, gdzie organizowane są pokazy filmowe „Kino na obcyszach”. Przed seansem odbywa się zwykle prezentacja produktów dla

wadza pasażerkę do drzwi. Program działa w Radomiu, Warszawie oraz Trójmieście czy we Wrocławiu w co najmniej kilku korporacjach taksówkarskich. Cenny pomysł, znany za granicą – zgłoszony u nas oficjalnie w 2004 roku – ma pochodzić od Ośki, czyli Fundacji Ośrodek Informacji Środowisk Kobiecych. Tak przynajmniej chwala się panie na stronie internetowej tej organizacji. Nie ma jeszcze natomiast w Polsce tzw. różowych taksówek, które w Moskwie, Bombaju czy Dubaju prowadzą kobiety dla kobiet. Pojazdy są tam wyposażone w dodatkowe lusterka i zestawy do makijażu. Może z czasem dotrą nad Wisłę...

Czy także w warszawskim metrze pojawią się wagony niedostępne dla płci brzydkiej? Na razie na to się nie zanosi, ale kobiety pewnie byłyby z tego zadowolone. Tak jak Japonki, które – przede wszystkim w godzinach szczytu – mają takie udogodnienia. Skarzyły się bowiem, że w ogromnym tłoku są czasem molestowane. Właśnie dlatego w Tokio na dziewięciu trasach zaoferowano im specjalne wagony.

Z tych samych powodów władze brazylijskiego miasta Goiania wprowadziły kursujące w godzinach porannego i popołudniowego szczytu autobusy wyłącznie dla kobiet. „Pięknepanie są nieustannie seksualnie nękanie przez mężczyzn, którzy najwyraźniej nie potrafią się powstrzymać” – wyjaśniał autor ustawy. Podobne rozwiązania wprowadziły m.in. Kair i Meksyk.

Jednak wiele kobiet potrafi zadbać o swe bezpieczeństwo bez pomocy władz. Uczą się sztuki samoobrony, np. w stworzonych dla nich szkołach WenDo (to znaczy „Droga kobiet”).

Kiedy koleżanki się nudzą

Panie opanowują też inne tereny, do niedawna zarezerwowane dla mężczyźni. Mniej przydatne, a czasem wręcz niechlubne. Kiedy się nudzą, coraz częściej wyskakują w damskim gronie na piwo lub na występ grupy chippendales, skąpo odzianych umięśnionych facetów, którzy biorą udział w mocno erotycznym pokazie. To propozycja np. na paniński wieczór. Może średnio wyrafinowana, ale już dość popularna.

Podobnie jak wspomniane piwo, które nierzadko oznacza co najmniej po kilka piw na głowę, bo kobiety piją i palą niemal tak dużo jak płęć brzydka. I w pubach okupują godzinami coraz więcej stolików.

pań, najczęściej kosmetyków. Tak jest w Krakowie, Bydgoszczy, Poznaniu i kilku innych miastach. Panów na te seanse się nie wpuszcza, proponując im w tym czasie inny film albo piwo w pobliskim barze.

„My Avon” to z kolei telefoniczna propozycja „tylko dla dam”. Wymyślona przez znaną firmę kosmetyczną dla swych wiernych klientek.

Nowy wirtualny operator telefonii komórkowej chce wystartować już w czerwcu. Panie, które się na taki telefon zdecydowały, są wabione m.in. ofertą darmowych kosmetyków i doładowywaniem konta u konsultantek.

Bezpieczniej bez nich

Na męskim ramieniu można wespół się z poczuciem bezpieczeństwa, ale nierzadko lepiej uciekać od towarzystwa agresywnych osobników. Właśnie dlatego w kilku miastach panie mogą zamówić „bezpieczną taksówkę”, która oferuje im zniżki, a kierowca takiego auta odpro-

Z bębniem i nogami w błocie

Popularnością cieszył się zorganizowany w 2006 roku w Krakowie „Festiwal kobiecości”. Paniom zaferowano naukę tańca, np. afrykańskiego, ale i warsztaty choreoterapeutycznego rozwoju osobistego „Radość ciała” oraz pokaz jogi czy pomoc w planowaniu kariery zawodowej.

Warszawska firma „Dojrzałwalia Róż” także organizuje festiwale dla kobiet. To cykliczna impreza, która ma „pomóc płci pięknej poznać i wyrażać siebie”. Np. poprzez warsztaty psychologiczne, ale i zajęcia z układania kwiatów. Można się nauczyć bębnić, tańczyć w kręgu („nogi w błocie, wiatr we włosach”).

W Krakowie w organizacji festiwali bierze udział Pracownia Rozwoju Osobistego POSKRZYDŁA (na co dzień oferująca zajęcia także płci brzydkiej). Już zapowiedziano kolejną taką imprezę w październiku. Jak czytamy na stronie internetowej pracowni, będzie można planować swą przyszłość finansową, poznawać swój potencjał zawodowy, a przede wszystkim – odkrywać piękno bycia kobietą. Tego ostatniego z pewnością panowie dokonać nie mogą. Może jednak przynajmniej bardziej zainteresują się partnerką, która czegoś interesującego się nauczy?

Nieco inną ofertę ma dla pań feministyczna „Ulica Siostrzana”. Oferuje wakacyjne obozy, a w ich trakcie oryginalne zajęcia zielarskie, naukę masażu czy organizowania kobiecych manifestacji. W tym roku spotkanie ma się odbyć w lipcu w Bieszczadach. Organizatorki starają się nawet zapewnić tłumaczenie części zajęć na język migowy.

W Gdańsku – w Klubie Aktywnych Kobiet – także pomyślano o paniach i ich czasie wolnym. Żeby nie siedziały przed telewizorem i nie śledziły losów bohaterów seriali. I żeby nie sądziły, że w ich życiu już nic ciekawego się nie zdarzy.

W Sopocie takim miejscem jest Klub Kobiet Kreatywnych. Pomysły rodzą się tam w zależności od inwencji uczestniczek. Panów do tego akurat klubu kobiety także wpuszczają, o ile któryś zainteresuje się jego ofertą. I to nie tylko wtedy, gdy trzeba wbić gwóźdź albo wywiercić dziurę w ścianie.

Do większości ofert „tylko dla pań” panowie jednak dostępu nie mają. Czy już powinni się zatem niepokoić, że wybranki ich serc wołają czasem towarzystwo koleżanek od wieczoru we dwójce? Niektórzy – z pewnością. Reszta – zamiast narzekać – może po prostu udać się do innych klubów. Tych tylko dla mężczyzn. Nie ma żadnego w pobliżu? W takim razie najwyższy czas jakiś założyć.

EWA ŁOSIŃSKA

Gdybym je zostawiła, popełniłabym największy w życiu błąd

Dziecko szczęścia



www.malina.net.pl

Włosy zaczesane gładko do tyłu. Zbyt mocno uczernione henną brwi. Na czole znak zmartwień, jedna głęboka poprzeczna zmarszczka.

TERAZ już jakoś się z tym oswoiłam. Staram się nie wracać do tego wszystkiego. Tylko czasem boję się, co będzie, gdy ona dorośnie i się wszystkiego dowie... bo nie ma takiej możliwości, żeby się nie dowiedziała. Cała rodzina nasza wie, wszyscy w naszej kamienicy... ja nawet nie wiem, skąd oni wszyscy o tym wiedzą... Wie pani, wystarczy, że jedna plotkara się zorientowała czy jakoś tak... i już całe osiedle wie...

Nie chciała się spotkać. Najpierw krzyczała tylko, skąd mam jej numer telefonu i że jest przecież ochrona danych osobowych. W pewnym momencie chciałam już dać za wygraną. Jednak któregoś wieczoru zadzwoniła sama. Brzemień, jakie nosiła w sobie, nie dawało spokoju. Nasza rozmowa okazała się spowiedzią. Wreszcie ktoś chciał ją wysłuchać. Tak do końca. Bez oskarżania, przesadnego wypytywania. Po prostu pozwoliłam jej mówić.

Na początku ciąży wszystko było w porządku. Cieszyliśmy się i w ogóle. Janek zawczasu kupił wózek, ponoć okazjnie, mało używany. Mieliśmy mieszkać u niego. Znaczą, u jego rodziców. Oni nawet spore mieszkanie mają, mieliśmy tam mieć dwa pokoje. Na początku toby jeden stał chyba pusty, no bo z noworodkiem to przecież razem trzeba... tak więc planowaliśmy, że jak dziecko podrośnie, to będzie miało swój pokój.

Gdy jeszcze pracowałam, to mieszkaliśmy u moich rodziców. Jakoś tak nieswojo było mi tak nagle się tam wprowadzać z brzuchem... Dopiero potem, pod koniec ciąży... znać w szóstym miesiącu... Lekarz kazał mi leżeć. No to Janek powiedział, że muszę się przenieść do nich, że bym opiekę miała dobrą. Jego mama nie pracuje i ona zajmowała się domem, gotowała i tak dalej... no więc przeniosłam się. No i mi się wydaje, że wtedy Janek rozumiał, że baba i dziecko to nie taki miód. Najpierw zaczęło go wkurzać, że w nocy sikać chodziłam często i go tym budziłam, a on na szóstym rano do pracy.

Potem kilka razy jechaliśmy na pogotowie, bo myślałam, że się zaczyna przedwczesny poród. No to darł się

na mnie, że panikę robię. Jakoś po paru tygodniach, jak u niego zamieszkałam, zdarzyło się pierwsze raz, że na noc nie wrócił. Boże... myślałam, że umrę... Telefon miał wyłączony, myślałam, że mu co się stało... Wrócił na drugi dzień i nawet nie powiedział, gdzie był. Dwa dni w ogóle nie gadaliśmy ze sobą... Próbowałam sobie to tłumaczyć, że on tak reaguje na stres, że zostanie ojcem.

Dostałam taką książkę od koleżanki. O ciąży. I tam były takie ćwiczenia rozciągające. Znaczą, żeby przed porodem ćwiczyć. No więc Janka raz poprosiłam, czyby nie mógł mi pomóc. Bo tam właśnie było dużo takich ćwiczeń, co się z partnerem wykonuje. No i on się zgodził, ale... widziałam, ja to czułam, że jemu to żadnej radości nie sprawia...

Czytałam w internecie, że często ojcowie tak reagują i że potem wszystko się zmienia, gdy zobaczą dziecko... No, ale u nas się nie zmieniło.

Jak się Kasia urodziła, wysłałam do Janka SMS-a, żeby przyjechał zobaczyć dziecko. Zaraz bardzo szybko odpisał, że będzie po pracy. Zaczęłam mieć nadzieję, że może faktycznie, tak jak to tam opisywali... Że ją zobaczy i wszystko jakoś... że dotrze do niego...

Przyjechał z kwiatkami. Pięć gerberów. Popłakałam się, gdy wszedł do sali. Ale on... jakby nic nie czuł... Zapytałam, czy chce wziąć małą na ręce. Odpowiedział, że lepiej nie, bo on nie umie i że jeszcze by jej zrobił krzywdę. Zapytał tylko, co zamierzam dalej robić i jakie mam plany. Wtedy... wtedy zrozumiałam, że nic z tego nie będzie.

W szpitalu, na porodówce, o nic nie pytali. Znaczą o ojca dziecka. Na bransoletce miała napisane Katarzyna, córka... i moje nazwisko.

Nie miałam pokarmu. Znaczą, jak mi położna nacisnęła na pierś, to coś tam leciało. Ale Kasia ssła chwilę i potem zaczynała płakać. Więc uprosiłam, żeby ją karmili butelką, bo wiecznie głodna była.

JOANNA mówiła o ojcu, o położnych, o karmieniu, ale omijała, jakoś tak chyba podświadomie, temat swoich uczuć. Nie mogłam o to nie zapytać.

Czy byłam szczęśliwa? Nie wiem. Przede wszystkim byłam potwornie przerażona. Te pierwsze dwa dni po porodzie... to były najgorsze dwa dni mojego życia. Gdy szłam po podpaski do apteki, zobaczyłam plakat. Że mogę zostawić dziecko w szpitalu. Od razu, gdy to przeczytałam... nie zastanawiałam się ani chwili.

W przypadku, gdy matka decyduje się pozostawić dziecko w szpitalu i zrzeka się swych praw, już po sześciu tygodniach można rozpocząć procedurę adopcyjną. Gorzej jest znacznie dla dziecka, gdy zostaje ono gdzieś porzucone. Wtedy sprawy w sądzie ciągną się miesiącami. Decyzja o pozostawieniu dziecka w szpitalu jest o tyle utrudniona, że młoda matka obawia się potępienia ze strony pracowników porodówki. Tym razem jednak było inaczej...

Zapomniałam, że zesłałam po podpaski. Doczłapałam się z powrotem na swój oddział i poszłam prosto do oddziałowej. Jakoś wydusiłam z siebie, że chcę zostawić dziecko. To była trzecia doba po porodzie.

Akurat leżałam sama na sali, bo babka, z którą leżałam, rodziła naturalnie i już wychodziła.

Oddziałowa wzięła mnie do mojej sali i kazała się położyć i spróbować zasnąć. Kasia płakała. Poprosiłam tę siostrę, żeby wzięła małą na oddział noworodków, bo chciałam być sama.

NASZĄ rozmowę przerywa płacz Kasi. Joanna ostrożnie wyciąga małą z łóżeczka. Rozpina cztery guziki beżowej bluzki i lewą miseczkę stanika.

No i potem jakoś usnęłam chyba i wieczorem przyszła do mnie ta położna. Ta oddziałowa. Z Kasią. Kasia płakała. Położna w ogóle mnie o nic nie pytając, położyła mi małą na brzuchu. Potem usiadła koło mnie. I zaczęła opowiadać. Że jak dziecko leży u mamy na brzuchu, to oddychanie matki uspokaja dziecko. Że dziecko, jak słyszy bicie serca matki, to się czuje jakby było znowu w brzuchu... Nigdy nie zapomnę tamtej rozmowy. Kasia leżała tak na tym moim brzuchu i podnosiła się do góry razem z moim brzuchem. Po chwili przestała płakać. Wtedy poczułam tak strasznie mocno, jak dziecko matki potrzebuje. Że nie tylko tej butelki i żeby mu pieluchę zmienić.

Piłam dużo ziółek, żeby mieć więcej mleka. Jak wychodziłyśmy z Kasią po siedmiu dniach ze szpitala, to już miałam dość dużo pokarmu. Gdyby nie ta położna, to... nawet nie chcę o tym myśleć.

Popełniłabym największy życiowy błąd.

Janek nas nie chce, ale płaci, przynajmniej jak na razie. Nie jest lekko, ale dają rady. Najważniejsze, że jesteśmy razem.

**SYBILLA HANNA
WASOWSKA**